

Epilog

Swoje zainteresowanie Angelusem Silesiusem zawdzięczam Bernardowi Antochewiczowi, w którego domu bywałem jako dziennikarz na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia. To on zwrócił moją uwagę na postać Anioła Ślązaka, którego wiersze tłumaczył. Wybór wierszy Silesiusa w jego przekładzie, wydany w 1992 roku w prowadzonej przez Gabriela Leonarda Kamińskiego Rękodzielni Arhat, zapoczątkował moją przygodę z poezją protagonisty tej książki. Bernard Antochewicz był zresztą nie tylko tłumaczem, ale też wrażliwym egzegetą i żarliwym propagatorem twórczości Anioła Ślązaka i pomimo trudów – także obojętności wydawców – uczynił naprawdę bardzo wiele, by poezja śląskiego mistyka trafiła do szerszego grona czytelników. Od lat mam wrażenie, że te przekłady są zupełnie niedocenione. Ale to właśnie ta mała niebieska książeczka z Arhatu, „niebieska” w podwójnym sensie, zaświeciła we mnie owo „Boskie światło” i rozpałała ciekawość, która towarzyszyła mi przez lata. Pasjami, co jakiś czas, czytałem Silesiusa na wrywyki, szukałem opracowań, informacji o nim. Siłą rzeczy zacząłem się coraz bardziej zagłębiać w biografię Johanna Schefflera i poznawać nie tylko poetyckie ob. szary jego bogatej twórczości.

Johannes Scheffler obecny jest w powszechnym odbiorze li tylko emblematycznie, jako autor *uni libris*, a mowa oczywiście o Cherubinowym wędrowcu. Nie dość tego. Odbiór to stereotypowy, utrwalony wybiórczym przedstawianiem jego dzieła, pomijający utwory poetyckie, które pełniły funkcje sakralne, czy też pisma polemiczne, dziś kompletnie dla czytelnika niezrozumiałe. Nic zatem dziwnego, że obcujemy jedynie z fragmentami, by nie powiedzieć ułomkami, dzieła Silesiusa. Tak więc – stosownie do okoliczności, chwilowych potrzeb, zależnie od różnorodnych powodów przywoływania czy podejmowanych interpretacji – mamy nie jednego, a wielu Silesiusów. Jest bowiem Silesius mistyk, duchowny, żarliwy kontrreformator, jest Silesius „poeta poetów” i Silesius filozofów tak wielkich jak Hegel, Schopenhauer, Bierdajew, Heidegger, Wittgenstein, Buber, Lacan, Cioran czy Derrida. Jest Silesius Mickiewicza¹⁰² i Borgesa. Mamy też Silesiusa patrona ważnych nagród poetyckich i prozatorskich. Jak pisze Wojciech Kudyba, „trudno ich nie docenić wobec – dziejących się na naszych oczach – procesów zawłaszczania postaci pisarza i mistyka przez machinę literackiego marketingu”¹⁰³. Jest też jeszcze inny kulturowy aspekt, który przywołuje na przykład ksiądz Tadeusz Fitych. Jego zdaniem:

w sytuacji słabej polskiej recepcji Silesiusa (braku całościowej i starannie opracowanej edycji krytycznej wszystkich jego pism; nowoczesnej biografii wielkiego Ślązaka, sumującej najnowsze efekty badań, oceny jego mistyki, poezji, filozofii itd.) inicjatywę przejęli w dużej mierze przedstawiciele odradzających się w postmodernizmie religii, głównie gnozy i spirytyzmu, którzy w jednostronny sposób, ignorując najnowszy stan badań, usiłują zawłaszczyć Angelusa Silesiusa do swoich celów¹⁰⁴.

Ale, powtarzam, są to jedynie fragmenty Silesiusa. Odrywane, niekiedy zupełnie bezwiednie, od całości. Przysłowiowego konia z rzędem tym, którzy przeczytali (bo czy mieli dostęp?) fundamentalne opracowania biograficzne Hansa Ludwiga Helda czy Georga Ellingera – wydawców dzieł Johanna Schefflera. Kto spośród czytelników w XXI wieku zagłąda choćby do szkicu Lucjana Siemieńskiego o Aniele Ślązaku? Czy zadajemy sobie trud, by odnaleźć i przeczytać zapomniane już artykuły Stanisława Kolbuszewskiego lub biskupa Wincentego Urbana?

Jest więc i Silesius badaczy, którzy mają czas myśkować w bibliotekach, przeprowadzać kwerendy i tworzyć fiszki. Już prędzej w nasze ręce trafić mogą, wcale nie tak łatwo dostępne, wprowadzenia i posłowania do kolejnych, na szczęście co jakiś czas wznawianych, przekładów i wydań *Cherubinowego wędrowca*. Cieszy, że pojawiają się też nowe opracowania, artykuły czy monografie, dotyczące tak biografii, jak i twórczości Johanna Schefflera. Wybitni

badacze (Leszek Kołakowski, Marian Szyrocki, Andrzej Lam, Cezary Lipiński, Józef Kosian, Andrzej Kozieł, Marek Nieniałowski, Tadeusz Fitych, Konrad Gajek i Piotr Wiktor Lorkowski) i eseści (Henryk Waniek, Jan Tomkowski) uczynili wiele, byśmy mogli poznać Angelusa Silesiusa lepiej. A jednak wydaje się, że Silesiusa „całego” wciąż nie mamy i nie wiadomo, czy kiedykolwiek mieć go będziemy.

Stąd zamysł tej książki – pomysł, by opowiedzieć o Johannesie Schefflerze niby jego słowami, opowiedzieć wierszem zabarwionym klimatem tamtej epoki, wierszem czerpiącym z poetyki baroku, będącej przecież skarbnicą form i conceptów niebywale błyskotliwych, a i nadal atrakcyjnych intelektualnie. Tak więc autor niniejszego zbioru przedzierał się przez bogate piśmiennictwo poświęcone Silesiusowi i przez jego niezwykle ciekawą, pełną życiowych oraz duchowych przygód i zwrotów akcji biografię. Utwory te są w swojej istocie pseudoepigrafami, ich słowa przypisuje się zatem bohaterowi tej książki, a więc Johannesowi Schefflerowi, którego częściej nazywamy dziś Angelusem Silesiusem lub Aniołem Ślązakiem. Przypisuje się – to znaczy, że (z wyjątkiem *Przedślowia* i *Posłowia*) nie napisał ich Johannes Scheffler. Jeśli wierzyć sformułowanemu w dzień pogrzebu poety świadectwu jezuita Daniela Schwartza, autor *Cherubinowego wędrowca* prowadził sekretny notatnik duchowy zatytułowanym *Libellus Desideriorum Joannis Amati*. Gdybyż ten dziennik się zachował, gdybyż było nam dane go przeczytać! Być może nie wszystko jeszcze stracone i kiedyś uda się go odnaleźć.

Mój domniemany raptularz Johannes Schefflera ma charakter sylwiczny. A poszczególne epizody z biografii i poety są jak korale nawlekane na nić czasu. I w takim porządku, chronologicznym, zostały ułożone, co sygnalizują daty w tytułach wierszy. Forma raptularza to tylko jedno ze znamion barokowego charakteru. Składają się nań także stylizowane tytuły, graficzny zapis wierszy, które – jak to w wówczas bywało – przypominają niekiedy konkretne przedmioty wzorem starorzymskich *carmina figurata* Porfiriusza Optatianusa. Wszystko to bowiem należało do bogatego barokowego sztafażu conceptów poetyckich.

Trzymając w ręku swój poetycki pamiętnik, spacerowałem tedy z Johannesem Schefflerem po siedemnastowiecznym Wrocławiu. Wyobrażałem sobie, jak mogło wyglądać wówczas otoczenie jego rodzinnego domu, stojącego gdzieś w okolicach dzisiejszej ulicy Krawieckiej. Szukałem tych miejsc na starych rycinach Wrocławia, spoglądałem na budynki dawnego Elisabethanum i klasztoru św. Macieja, na przyrzeczne czerpalnie wody, na tratwy i skutny płynące Odrą, ku morzu. Z Johannesem Schefflerem jechałem na studia do protestanckiego Strasburga w niespokojny czas wojny trzydziestoletniej, następnie do fermentującej religijnymi ideami Lejdy, a wreszcie do słonecznej Italii, do uczonej Padwy, miasta Dantego i Galileusza, gdzie studiowaliśmy filozofię i medycynę, oglądaliśmy pokazy autopsji zwłok w Teatrze Anatomicznym, ale też całe godziny spędzaliśmy przed freskami Giotta. Po tym zaś powrót w rodzinne strony, na Śląsk. Był dwór księcia Sylwiusza Nimroda w Oleśnicy, były konwentykle i rozmowy z Abrahamem von Franckenbergiem w pobliskiej wsi Ludwigsdorf, która dziś nazywa się Bystre. I znów wróciliśmy do Wrocławia, w pobliże obecnej ulicy Szewskiej i Uniwersytetu, i Ossolineum, i kościoła św. Macieja, bo tu Johannes Scheffler spotykał się z Heinrichem Hartmannem, przeorem Zakonu Szpitalnego Kawalerów Krzyżowych z Czerwoną Gwiazdą, tu zmienił wyznanie i przeszedł na katolicyzm. Myślałem też o tych, którzy go wówczas otaczali. O zaradnych jezuitach prowadzących gimnazjum konkurujące z Elisabethanum i o sarkających na niego protestantach, którzy widzieli w nim zdrajcę i odszczepieńca, co to z cierniową koroną na głowie, pochodnią i krucyfiksem w dłoniach ostentacyjnie pielgrzymował do grobu św. Jadwigi w Trzebnicy. Zastanawiałem się, jak wtedy wyglądały te miejsca albo któredyś przechodziły procesje, którym przewodził żarliwy kaznodzieja, polemista i uduchowiony ksiądz Johannes Scheffler. Wiele razy odwiedzaliśmy

też ortodoksyjną Nysę, gdzie palono czarownice, gdzie Johannes Scheffler uzyskał święcenia kapłańskie i gdzie wydawał swoje traktaty. Bywaliśmy też w Krzeszowie, wraz z pielgrzymami szliśmy do Barda i Wambierzyc. Ale była też Sobótka i Ślęza, zamek w Świnach pod Bolkowem, a może nawet pracownia Michaela Willmanna u cystersów w Lubiążu, może i Świdnica Daniela Czepki, Głogów Andreasa Gryphiusa czy Bolesławiec Martina Opitza, Andreasa Scultetusa i Christopha Kölera. I zawsze spotykaliśmy ludzi ciekawych świata i siebie nawzajem. Wiele, wiele dni przesiedzieliśmy razem w bibliotece Gimnazjum św. Elżbiety, w bibliotekach uniwersyteckich Strasburga, Lejdy i Padwy, w bibliotece księcia Sylwiusza Nimroda na oleśnickim zamku, w domowej bibliotece Abrahama von Franckenberga w Ludwigsdorfie, pośród pism mistyków, kabalistów i alchemików, ale też w bibliotece wrocławskich jezuitów i krzeszowskich cystersów u Bernarda Rosy. To dni olśnień, odkryć i zadziwień ludzką myślą, która krążyła wokół spraw boskich i ziemskich, ale nie mogła dociec przyczyny, cudu istnienia. Była też samotna cela, w której odgrywało się *theatrum* Ducha, w której świeciło Boskie światło, którą nawiedzali święci i filozofowie, uczeni w piśmie, kobiety i mężowie, którym „On się objawił”. Te dni i noce samotności i kontemplacji zmieniły się w jedną chwilę – chwilę metafizyczną i wieczną. Pergamin, inkaust, gęsie pióro stanowiły całe nasze towarzystwo. I to, co zostało zapisane, pozostało już na wieki. A były z nami nieustannie anioły. Jeden cherubiński, drugi seraficki; jeden ogarniający to, co na zewnątrz, a drugi zagląający w głębię duszy.

I przez cały ten czas był ze mną on – Johannes Scheffler, Angelus Silesius, Anioł Ślązak. Stawały mi przed oczyma jego portrety. Najpierw te malowane rękami mniej lub bardziej zdolnych artystów. Potem te pisane przez egzegetów, badaczy, analityków, krytyków, eseistów, prozaików. To ciekawe – kogo oni zobaczyli? Najbardziej zapadło mi w pamięć kilka szkiców. Lucjan Siemieński polszczyzną, jaka obowiązywała w XIX wieku, prezentację Angelusa Silesiusa i jego dzieła, całkiem obszerną, jak na owe czasy, rozpoczyna w ten oto sposób:

Osobliwe to zjawisko, poeta mistyk, występujący w 17 stuleciu, wśród największych zawichrzeń religijnych, mocno nadwątlonych tradycyi, i to między Niemcami, narodem wcielonej negacyi – a występujący w charakterze nowo nawróconego doktora filozofii i medycyny. Poetą tym, nawróconym i wierzącym, jest wysoko ceniony w literaturze niemieckiej Angelus Silesius. Krytycy z uszanowaniem zdejmują przed nim czapkę i wyznają, że przed nim, i nieprędko po nim, nie było nikogo, kto by pisał tak pięknym językiem, i myśli miał tak oryginalne, szczytne i głębokie. Z tego samego tytułu wartoby już zapoznać się z tym nie pospolitym człowiekiem¹⁰⁵.

Emil Cioran w roku 1956 w eseju o mistykach dzielił się zaś takim dylematem: „Ale co rzecz o Aniele Ślązaku, którego dwuwiersze do woli sobie zaprzeczają i mają tylko jeden wspólny temat: Boga przedstawionego pod tyłu postaciami, że niepodobna ustalić, która z nich jest prawdziwa?”. Po czym konstatował, że

w swym dziele Anioł Ślązak zajmuje się nie tyle Bogiem, ile raczej swoim Bogiem. Wynika stąd masa niedorzeczności, które powinny skłonić do rejterady erudyty i przerazić teologa. Nic takiego się nie dzieje. Jeden i drugi starają się uporządkować te wypowiedzi, uprościć je, wydobyć z nich ścisłą myśl. Jako maniacy dokładności pragną dowiedzieć się, co autor sądził o wieczności i o śmierci. A co o nich sądził? „Nieistotne”. Są to jego doświadczenia, osobiste i absolutne¹⁰⁶.

Leszek Kołakowski, po bez mała stu latach od powstania szkicu Siemieńskiego, a w niespełna dekadę po Cioranie, sportretował Johanna Schefflera jako człowieka „słabego charakteru”, nazwał go też typem „mediumicznym”, „bardzo łatwo ulegającym cudzemu wpływowi”, „potrzebującym opieki i oparcia”. W innym miejscu pisał o nim jako o wyuzdanym ekstremiście, człowieku, który przejął cudzą myśl. Filozof zaznaczał, że charakter Schefflera „zdaje się dobrze pasować do mistycznego programu, mianowicie do idei zbawienia przez całkowite wyzbycie się własnej duszy”¹⁰⁷. Ironiczny, by nie powiedzieć groteskowy,

wizerunek studenta Johannes Schefflera znajdziemy też w mikropowieści Güntera Grassa *Spotkanie w Telgte*. Są to zaledwie migawki, gdyż przyszły Angelus Silesius przemyka epizodycznie pomiędzy głównymi bohaterami. Ale z tych migawek da się skleić portrecik jurnego, choć nieśmiałego studenta, co to głównie rozgląda się za przyziemnymi uciechami ciała. Oto jeden z kadrów Grassa:

Birken, Greflinger i z ociąganiem student Scheffler pozostali z Zesenem na podwórzu i zaczęli się dobierać do trzech dziewczek. Każdy chwycił albo (jak Scheffler) dawał się chwycić. [...] Ostatni rzut oka ucieszył Dacha, ponieważ cichy Scheffler też dopadł do dziewczki¹⁰⁸.

Obok tych facecji w opowieści Grassa pojawia się jeszcze jeden, nie mniej uszczypliwy konterfekt:

Gdy opuszczali dużą salę, student medycyny znów był między nimi. Robił okrągłe oczy, jakby po drodze przytrafił mu się cud. A to proboszcz miejscowego kościoła pokazał mu ukrytą w szopie telgteńską Pietę. Do Czepki, który stał obok mnie, Scheffler powiedział: Matka Boska do zrozumienia mu dała, że jak Boga w nim, tak ją w łonie każdej dziewczki znaleźć można¹⁰⁹.

Zwracam na to uwagę, bo zastanawiające jest, na podstawie czego i z jakiego powodu Grass zmalował taki portret Schefflera. Czy tak sardoniczny wizerunek nie stanowi echa protestanckich paszkwili, które ukazywały Schefflera tak jak owa karykatura z *Wohlverdientes Kapitel* anno 1664¹¹⁰? Czy śladem takiego spojrzenia na Schefflera nie są napisane w latach osiemdziesiątych ubiegłego stulecia szkice do jego portretu pióra protestanckiego teologa Waltera Nigga, który – niemalże arbitralnie – twierdził, iż

triumfował u niego pozbawiony hamulców fanatyzm, grzebiąc wszystko pod sobą, także jego źródło inspiracji mistycznych! Poetycki śpiew zamilkł w ogniu ustawicznych polemik; chciałoby się odwrócić wzrok od takiej tragedii. Pisał wprawdzie Silesius od czasu do czasu wiersze, ale regres wobec genialnych początków był wyraźnie zauważalny. Punkt kulminacyjny znajduje się na początku, a nie na końcu jego kariery¹¹¹.

Podobny pogląd reprezentuje Henryk Waniek, który w jednym ze swoich esejów pisze:

Nie jesteśmy w stanie rozstrzygnąć, jakim był aniołem ów Angelus-poeta. Przez cały katolicki okres swego życia tworzył, powtarzał i przetwarzał slogany filozoficzno-religijne, brzmiące trochę jak słowa odcięte od wizji. Jest w nich uparty rytm, wiele retorycznej dyscypliny i rymy, których wdzięk Ryszard Krynicki zdefiniował niegdyś jako „częstochowski”. Dziś, w dobie popytu na mówienie „haiku”, w czasach szybkich, zwieszanych komunikatów, Scheffler może liczyć na zainteresowanie literackich „mistyków”¹¹².

Jan Tomkowski z nie mniejszym przekąsem dodaje natomiast, że

Silesius posiadał niewątpliwie talent gnostyka, ale nie miał odwagi ani ambicji herezjarchy. W późniejszych pismach odwołał prawie wszystko, co obiecał w *Cherubinischer Wandersmann*, jednej wszakże tezy nie wyparł się do końca: przekonania o całkowitej i bezwarunkowej nieśmiertelności duszy ludzkiej. [...] Gdyby Angelusowi Silesiusowi dane było urodzić się kilka wieków wcześniej, zostałby może głośnym autorem scholastycznego traktatu o wyższości ludzi nad aniołami. Podobna teza zmieniałaby zapewne oblicze średniowiecznej teologii lub doprowadziła autora (a przynajmniej jego manuskrypt) na stos przeznaczony dla heretyków¹¹³.

Wokół tych portretów są liczne białe plamy. Możemy jedynie domyślać się usposobienia i charakteru Angelusa Silesiusa z opisanych zdarzeń, z jego poetyckiego i publicystycznego temperamentu, ale wątpliwości pozostają. Dotyczą one także istotnych faktów biograficznych. Nie wiemy na przykład, ile lat Johannes Scheffler spędził w Nysie. Czy rację ma Henryk Waniek, który twierdzi, że Scheffler przebywał tam bez mała dziesięć lat? Czy taki wniosek można wyprowadzić tylko z tego, że tamtejsza oficyna należąca do drukarza Schubarta, w latach 1664–1675 wydawała większość pism podpisywanych przez Johannes Schefflera, także pseudonimami? Albo czy Angelus Silesius kiedykolwiek odwiedził Lubiąż, Świny, Świdnicę i Sobótkę ze Ślęzą? A co działo się na dworze biskupim Sebastiana von Rostocka i dlaczego

Johannes Scheffler zrezygnował z zaszczytnej funkcji jego feldmarszałka? No i wreszcie – gdzie podział się jego notatnik? Czy zabrał go Daniel Schwartz? Czy został pośmiertnie zniszczony? Czy może jednak ocalał i czeka na swoje odkrycie? Jakże fascynująca to zagadka, która rozbudziła wyobraźnię poety!

Pisanie tych wierszy i komentarzy do nich, przeglądanie starodruków, szperanie w przypisach do tekstów o Angelusie Silesiusie, detektywistyczna dedukcja, kojarzenie faktów, zestawianie wydarzeń – wszystko to było, nie ukrywam, i intelektualną przygodą, i niezwykle wyzwaniem. Nie jestem, co prawda, badaczem uniwersyteckim, ale dawne lekcje wyniesione z mojej wrocławskiej *Alma Mater* zostawiły we mnie wiele i po latach okazały się niezwykle przydatne. Te przypisy, cytaty, noty biograficzne i bibliograficzne przyniosły mi radość i satysfakcję. A własne małe odkrycia, jak odnalezienie i odczytywanie łacińskich epigramatów Eliasa Maiora, jak tropy Elisabeth von Senitz i Marii Cunitz w Oleśnicy, czyniły tę pracę jeszcze bardziej ekscytującą. Długie telefoniczne rozmowy z „rasowymi” badaczami biografii i dzieła Johanna Schefflera, profesorem Cezarym Lipińskim i niezwykle pomocnym doktorem Piotrem Wiktorem Lorkowskim, przydawały tej przygodzie dodatkowych barw. Praca nad samym tekstem poetyckim – w której uczestniczył poeta i prozaik, Maciej Bieszczad – była trudna, ale i wielce dla mnie pouczająca. W takich razach okazuje się, jak wiele znaczy poetyckie i duchowe braterstwo, którego doświadczyłem również ze strony redaktora naczelnego „Almanachu Prowincjonalnego” Marka Rapnickiego czy też niestrudzonego popularyzatora postaci Sługi Bożego Henryka Pobożnego i św. Jadwigi – Stanisława Andrzeja Potyca. Trafne uwagi i słowa zachęty były bowiem niezwykle potrzebne. Równie owocną okazała się współpraca z tłumaczami, profesorami Edwardem Białkiem (przekład niemiecki) i Liborem Martinkiem (przekład czeski). A nie byłoby efektów tego wspólnego, zespołowego działania, gdyby nie talent redaktorski, profesjonalizm i pieczołowitość Inez Kropidło, która stawiała przysłowiową ostatnią kropkę. Na koniec wspomnieć muszę o głównym sprawcy tej książki Ryszardzie Sławczyńskim, kierującym od lat wrocławskim Klubem Muzyki i Literatury i prowadzącym Oficynę Wydawniczą „Akwedukt”. On to bowiem złożył mi w listopadzie 2020 roku propozycję nie do odrzucenia. Jego słuch i wrażliwość na słowo poetyckie, wyrozumiałość i opiekuńczy duch prawdziwego wydawcy były mi ostoją podczas wielomiesięcznej wędrówki z Johannesem Schefflerem. I to Ryszardowi Sławczyńskiemu oraz oficynie „Akwedukt” zawdzięczam, że książka ukazała się w tak pięknym kształcie edytorskim. Gorące słowa podziękowania kieruję do Sławomira Pęczka, który przygotował skład do druku. A było to zadanie niezwykle trudne, wymagające doświadczenia, smaku i wycucia barokowej formy całości. Również bracia drukarze mają w tym swój niemały udział, za co im także dziękuję. Książka ma też współwydawców: Senfkorn Verlag i Pulchra. Partnerom niemieckim i czeskim składam wyrazy wdzięczności za zaufanie, jakim mnie obdarzyli. Dodać też należy, że książka ta powstała dzięki stypendium Miasta Wrocławia, a jej wydanie zbiega się z przypadającą w 2024 roku 400. rocznicą urodzin Angelusa Silesiusa.

Spójrzmy jeszcze na portret Johanna Schefflera, naszkicowany tym razem przez profesora Stanisława Kolbuszewskiego tuż po wojnie, w 1948 roku, i jakby antycypujący powrót Angelusa Silesiusa do czytelników w XXI wieku:

Z portretu patrzą smutne oczy marzyciela. Twarz chudą okala rzadka broda i ciemny wąs niedbale opadający nad mięsistymi, zmysłowymi ustami. Jest silny kontrast między tymi wargami złożonymi wzgardliwie a wyrazem oczu patrzących przed się, ale patrzących tak, że wiemy, iż nie dostrzegają tego, na co patrzą. Są to oczy z uśmiechem radosnego zdumienia widzące kolumny duchów. Jest niepokojący dysonans między tymi oczami natchnionymi wizją zaziemską i ascetycznym owalem twarzy a wargami namiętymi, które zacisnęła ironia wzgardliwa. Czarne, ostro zarysowane łuki brwi podnoszą się, potęgując wrażenie zadziwienia widocznego w oczach. Ładne, wysokie czoło myśliciela odcina się ostro od tła i ostro

odcinają się prześliczne ręce artysty o długich palcach, delikatne, nerwowe, uduchowione ręce nie z tego już świata. Twarz i postać Anioła Ślązaka urzeka niezwykłością i niepokoi. Nastrój smutku, tajemniczości i niepokoju otacza postać czarnowłosego mężczyzny w czarnej sukni kapłańskiej. Niepokój płynie z całego obrazu, nerwowy, tajemniczy niepokój sztuki baroku. I naraz wystrzela w nas pewność: to jest twarz świętego. Na stole stoją książki: ich tytuł: *Pro Deo, Fide, Ecclesia*. W otoku wawrzynowym napis, późniejszy znacznie od samego portretu: „Cuius Operatione et spiritu fides orthodoxa vel vivere coepit vel in plurium CorDe pLene rVrsVM reVIXIt (tj. 1677) religiosus in Deum, zelosus in fidem, pins in Ecclesiam Sacerdos, Doctor et Scriptor D. Joannes Scheffler 9 Julii diem suum vixit, si vixit quia vivit post tunera virtus”. Portret znaleziono w klasztorze w Krzeszowie (Grössau), pow. kamiennogórskim. W myśli powtarzają się słowa nabierające nowej treści obszerniejszej: Jan Szeffler, Angelus Silesius, Anioł Ślązak. Tak, Anioł Ślązak z Wrocławia¹¹⁴.

Wrocław, październik 2023

■ **Robert Gawłowski**, *Boskie światło albo domniemany raptularz Johannes Schefflera, który przybrał imię Angelus Silesius*, Wrocław – Görlitz – Praha 2024, s. 229-236.

Przypisy:

¹⁰² Por. np. A. Lam, *Anioł Ślązak Mickiewicza*, Kraków 2015.

¹⁰³ W. Kudyba, Czytanie księdza Anioła Ślązaka, „Ethos słowa” 2012, t. 25, nr 1–2, s. 368.

¹⁰⁴ T. Fitych, op. cit., s. 88.

¹⁰⁵ L. Siemieński, *Portrety literackie*, t. 5, Warszawa 1881, s. 109.

¹⁰⁶ E. Cioran, *O obcowaniu z mistykami*, [w:] idem, *Pokusa istnienia*, przeł. Krzysztof Jarosz, Warszawa 2016, s. 166.

¹⁰⁷ L. Kołakowski, op. cit., s. 402–403.

¹⁰⁸ Zob. G. Grass, op. cit., s. 36, 40.

¹⁰⁹ Ibidem, s. 31.

¹¹⁰ Szczegóły zob. na s. 190.

¹¹¹ W. Nigg, op. cit., s. 135.

¹¹² H. Waniek, op. cit., Kraków 1996, s. 89.

¹¹³ J. Tomkowski, op. cit., s. 151.

¹¹⁴ S. Kolbuszewski, op. cit., s. 4.